Rok V. Październik 1902 r. **Nr. 10.**



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech .	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . .	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN LATUSEK

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austrya, Galicya).

Szanowni Ziomkowie!

W Miejscu Piastowem wychowujemy przeszło dwieście dzieci ubogich i opuszczonych z pracy rąk własnych i ze środków, jakie nam Opatrzność Boska przez ręce Przezacnych Dobrodziejów naszych podaje. Uczymy ich nietylko zasad wiary, podstawy życia doczesnego i wiekuistego, ale jeszcze rzemiosł: ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa i rolnictwa — pierwszej dźwigni społecznej.

Pan Bóg pracy naszej pobłogosławił. Lubo dopiero dziesięć lat tutaj pracujemy, wielu z wychowanków naszych zajęło już samodzielne stanowiska, czują się szczęśliwymi sami i ci, co ich otaczają, są z nich zadowoleni.

Żyjemy skromnie, bo pokarm całodzienny na jednę osobę kosztuje tylko około siedmiu centów, mimo to potrzeba nam na rok bieżący kilka wagonów żyta i wiktuałów, kilka wagonów węgla i kilkaset sągów drzewa, a nadto ubrań i pościeli, gdy tymczasem dzieci ubogie i opuszczone nic nie płacą, a większa połowa ich prawie nic na siebie nie zarobi.

Szanowni Ziomkowie! Jest zasadą dzisiaj uznaną na świecie, że przyczyniając się do wychowania dzieci ubogich i opuszczonych, tem samem ubezpieczacie przyszłość własnych dzieci. My dajemy im wszystko, co dać możemy: majątek, pracę, samych siebie, a nawet imię w potrzebie — więcej dać nie możemy. Wam więc teraz pozostaje zająć się tem dziełem, poprzeć nasze dobre chęci i pracę. Nie stajemy przed Wami z próżnymi rękoma, lecz z dwustu ubogiej dziatwy i z całymi legionami nagich, obdartych, drżących od zimna i zgłodniałych dzieci, wyciągających ku Wam błagalnie wychudłe rączęta swoje i żebrzących: „zlitujcie się nad nami, nie dajcie nam zgubić duszy naszej, nie każcie nam Was grabić, dajcie tylko tym, co chcą się nami zająć, środki dostateczne na nasze utrzymanie; a przyrzekamy Wam, że jeżeli nie Wy sami, to dzieci Wasze ujrzą z nas zastępy uczciwych i pożytecznych robotników, którzy nie tylko będą pracowali dla dobra Waszego, lecz kto wie, czy nie staną się kiedyś Waszymi obrońcami!".

Czyż to nie wzruszająca do głębi prośba? i czyż Przezacni Rodacy pozostaniecie na nią obojętni, czy Was niezdolne to pobudzić do czynnej pomocy?. Zważmy i to, że jeżeli się nie da teraz dobrowolnej ofiary na wychowanie tego w tak wielkiej biedzie zostającego młodego pokolenia, tej najliczniejszej warstwy narodu, podstawy społeczeństwa — ludu — to wkrótce oni nam wydrą przemocą nie to, co się już należy, lecz daleko więcej; datki więc dobrowolne, ofiarowane w tym celu, wstrzymają zgubę, co już wisi nad nami. Rozruchy dzisiejsze pochodzą stąd głównie, iż przed laty kilkunastu za mało myślano o opuszczonych i ubogich. Jesli więc chcecie, żeby potomkom Waszym nie wydarły ręce drapieżne spuścizny przez Was pozostawionej i domy ich nie poszły z dymem, wychowujcie obecnie dzieci ubogie i opuszczone, lub też przyczyniajcie się do ich wychowania. A czyż to tak wiele potrzeba? Wystarczyłoby dać choćby tylko połowę tego, co się wydaje na

truciznę alkoholiczną, aby powstrzymać od zguby społeczeństwo pędzące do przepaści moralnej i ekonomicznej. Lecz my i tego nie żądamy: dajcie tylko to swoim, co dajecie obcym, a nie zapominajcie też, prosimy, i o tem, iż kto zaraz daje, dwa razy daje.

Dziękujemy Wam tedy najserdeczniej za dotychczasowe szlachetne wsparcie, a zarazem prosimy o nie i nadal; a bądźcie o tem najmocniej przekonani, iż dzieci nasze z wdzięcznością zanosić będą gorące modły do Boga o pomyślność spraw dla swych Przezacnych Dobrodziejów, przyszłe zaś pokolenia, również z wdzięcznością wspominać będą szlachetność ich serc.

Rozwój serca i umysłu dziatek.

Jeśli ojciec i matka pragną u dziatek zjednać sobie powagę, niech we wzajemnym między sobą stosunku, okazują sobie należne poszanowanie. Dzieci wtedy pójdą za ich przykładem, zwłaszcza, jeżeli od początku nic innego nie widziały. Przywykną szanować matkę, jeśli ojciec obchodzi się z nią uczciwie i łagodnie; nigdy nie będą zuchwałe względem ojca, jeżeli tylko matka była zawsze dla niego z uszanowaniem. Ile razy rodzice słyszą, iż dzieci kłócą się z sobą i obelżywie się przezywają, jest to dla nich słuszna kara i bolesna nauka, bo to tylko skutek danego im przykładu.

Wszelka władza i powaga powinna się zawsze okazywać z miarą i spokojem. Skoro mięsza się do nich rozjątrzenie i niecierpliwość, to już o potrzebnem umiarkowaniu mowy być nie może. Ojciec lub matka w jednej chwili tracą swą powagę i nie mogą nawet żądać poważania ze strony dzieci, jeśli te widzą u nich rozdrażnienie i popędliwość. Jeśli czują się w niesłusznym gniewie, powinni wtedy zamilknąć, albo się usunąć.

Tymczasem bywa właśnie najczęściej, że człowiek zabiera się do łajania i upominania dzieci, wtedy, gdy jest w uniesieniu i złości. Czasem całymi dniami do nich nic nie mówi, ani żadnej nie zrobi im uwagi, a w chwili rozjątrzenia, rzuca się potok słów na głowę dzieci. Wtedy wszystko się plącze i mięsza jedno z drugiem. Jest to jakby gwałtowna ulewa z burzą, która łamie lub zgina rośliny, zamiast je ożywiać i krzepić, jak ożywcza ranna rosa.

Przed ulewą każdy się zasłania parasolem, chustką, lub czemkolwiek co ma pod ręką: tak samo dzieci uciekają i kryją się przed zagniewaniem rodziców. Ale bywa gorzej, bo czasem i gromy gromami odpierają. Wtedy powstaje smutny objaw w rodzinnem życiu, to jest kłótnia dzieci z rodzicami, a ci ostatni sami ją spowodowali niepohamowaną niepościągliwością swego języka.

Kierunek dziećmi z takim samym spokojem ma się prowadzić, jak się odbywa uprawa roli. Nie siejemy zboża wtedy, gdy wicher huczy, lub sypią tumany śniegu, bo ziarno wtedy rzucone, rozniósłby wiatr na wszystkie strony i poszłoby na marne. Niech rodzice pamiętają, że w obecnych czasach, gdy nerwowość i niepokój owładnęły ludzkie usposobienia, trzeba siłą woli sprowadzić do serca ten spokój konieczny i zawsze go utrzymywać, bo kto nie ma go w sobie, to nie wytworzy w domu, w rodzinie, tej pogodnej ciszy, w której tylko dobre owoce dojrzewać mogą.

Gdy im zabraknie sił lub odwagi, niech się zwrócą o pomoc wyżej, ku Bogu. Jemu zaufać musi, tak siewca jak wychowawca i mieć nadzieję, że On dopomoże, bo w Nim jest podwalina wszelkiego spokoju, bezpieczeństwa i władzy najtrwalszej. Gdy ojcowie i matki na Nim się oprą, to sami będą silną podporą dla swej wzrastającej młodzieży.

Niedość jest jednak rządzić i kierować dziećmi, tak jak się manewruje pułkami żołnierzy na prawo lub na lewo; trzeba je poznawać, rozumieć, oceniać, pozwalać im rozwijać swobodnie swój umysł, a przytem, trzeba rozważać, co się odbywa w tych główkach i serduszkach, co myślą i jak myślą te drobne istotki, które kręcą się po domu i siadają przy wspólnym stole, jakie w nich wyobrażenia i myśli kiełkują?

Jest wiele rodziców, którzy tego poznać nie starają się, a przecież każde dziecię, jako przyszły człowiek, musi być uznane jako odrębna osobistość, mająca swoje właściwości, które trzeba mieć na względzie.

Słuszną jest rzeczą, by dziatki stosowały się do przepisów porządku domowego, ale ich prawa odrębności powinny też być w rodzinie szanowane, bo rodziny podstawą, ma być miłość, dobroć i wyrozumiałość. Rodzicom najłatwiej przyjdzie odgadnąć naturę dziecka, bo Bóg dał im ku temu zdolność, i według odmian tej natury powinni z młodzieżą się obchodzić, nie tresując dzieci w ten sposób, jak się robi z szczeniętami lub jak przykrawa się buty na jedno kopyto. W takich rodzinach, dzieci mające jakieś wyjątkowe usposobienie, są bardzo udręczone, spotykając się z naciskiem przeciwnym ich usposobieniu.

W rodzinie musi się to rozumieć, że niektóre dzieci są niezwykłego usposobienia, dziwne i trudne do pojęcia. Nie są one jednak temu winne, bo to już im wrodzone, więc trzeba z dobrocią i pobłażliwością na ich zachowanie się patrzeć; mogą one wzrastając wyrobić się i uczciwie rozwinąć na pociechę rodziców, tak jak z szarej, brzydkiej poczwarki wylata czasem motyl lśniący pięknymi barwami.

Dziecku bardzo jest przykro, gdy starsi lekceważą to, co ono ma za ważne i powiadają: — „To dziecińtwo, drobnostka“. — Tymczasem spraw dziecka nie

można brać za zabawkę, za bzdurstwa, bo na tych dziecięcych przypuszczeniach i działaniach opiera się późniejsze wyrobienie sądu i wyobrażenia o wszystkiem.

Dziecko z wielką powagą się na wszystko zapatruje; kupiec przy swych rachunkach, uczony przy swych badaniach, nie są tak przejęci swą sprawą, jak dziecię, gdy w przemyśle tworzy sobie przekonania z drobnych czasem faktów początek biorące.

Spojrzymy w te otwarte, uważne i bystre oczy dziecięcia, w nas wpatrzone, co chwytają każde słyszane słowo z wiarą z zaufaniem. Te oczy dziecka niewinnością swoją przejmują każdego. Nie daremnie to, Zbawiciel nasz, wobec najwyższych powag i najobłudniejszych istot, obok których byli i jego uczniowie i apostołowie, wyrzekł te pamiętne słowa: — „Zaprawdę powiadam wam: jeśli się nie staniecie jako te dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego".

Nie przedrwiwajcie, nie wyśmiewajcie dziatek, nie żartujcie z tego, co je dziwi, cieszy, lub oburza. Pomyślcie, jakie to dwa przeciwieństwa: z jednej strony świat wielki, po części zły i zepsuty; z drugiej nieskalane, czyste oczy dziecka.

Miejcie współczucie i rozważcie, żeście zwykle zanadto zarozumiali sami o sobie i zamało zastanawiacie się nad wychowaniem młodzieży.

Pewien człowiek opowiadał o zdarzeniu z lat dziecięcych, którego wspomnienie zachował w sercu na zawsze.

— „Popełniłem raz w dziecińtswie, — mówi on — pewien czyn, w którym więcej było nierozwagi, niż złej woli. Wyłajano mnie za to w rodzinie, w obecności paru osób z pośród przyjaciół, a ja przyznawszy się do winy, rozpłakałem się. Potem kazano mi wyjść; lecz gdym za sobą drzwi zamykał i czując wrażenie z tego przejścia, miałem jeszcze w oczach surowe twarze starszych ku sobie zwrócone, — usłyszałem nagle za sobą, jak wszyscy wybuchli śmiechem. Sprawiło mi to taką boleść, że uciekłem w najdalszy kąt domu i długo płakałem. Od tej chwili straciłem zaufanie do starszych, bo zostało mi to przekonanie, że z poważnych rzeczy szydzić umieją".

Takie przejścia w życiu czynią człowieka nieufnym i w sobie zamkniętym. A przecież trzeba, by dziecię całe zaufanie dla rodziców i starszych zachowało w sercu, bo przez to będzie posłuszne i pełne poszanowania. Niech się nie lęka przed rodzicami otworzyć swego serca. Biedne to dziecię, które ojcu i matce zawierzyć nie może! Serce rodzicielskie ma być jak przytułek, jak schronisko, gotowe do wysłuchania skarg swych dziatek, do utulenia w ciężkich chwilach, gdzie jak w otwarte ramiona mogą się one rzucić, by szukać pociechy. Ten przytułek zachowa na zawsze dla nich urok, ochroni synów i córki od złych wpływów i będzie im na całe życie tarczą obrony.

Nie hamujcie więc, rodzice, samodzielności charakteru swoich dziatek: nie przytłumiajcie dzielnych porywów w samym zarodku; nie upierajcie się przy władzy, która sama przez się, powoli zniknąć musi. Cieszcie się, owszem, gdy w dzieciach waszych wyrabia się charakter silny i samoistny, skłonny do przedsiębiorczości, nie przeszkadzajcie, aby z dziecka wyrobił się człowiek. Tym sposobem wyrabiają się dzielne charaktery i silne wolne, a jeden taki człowiek wart więcej od tysiąca ludzi biernych, idących bezmyślnie jak owce, za drugimi.

Ludzie najdzielniejsi i najroztropniejsi, oraz dobrzy ojcowie rodzin, są ci, którzy w dziecięctwie już nauczyli się czuć i myśleć wśród własnej rodziny i zostali uczuciom tym wierni do śmierci. Idąc przez życie śmiało, walczą ze złem, budują gmach dobrego, świecą przykładem i cnotą. Pamiętają przytem zawsze, iż wszystko co mają w sobie najlepszego, winni cichej, bogobojnej matce i zacnemu ojcu, więc w najdroższym zakątku serca przechowują synowskie uczucia i cześć dla świętości domowego ogniska.

Niew.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św. Franciszek Borgiasz.

Święty Franciszek urodził się 20. października 1510 r. w mieście Gandyi w Hiszpanii. Ojciec jego Jan, był księciem i grandem hiszpańskim, a matka Joanna, córką Alfonsa króla Aragonii. Wskutek ślubu uczynionego przez matkę, otrzymał na chrzcie św. imię Franciszka. Wcześnie, bo już w dziesiątym roku życia matka go odumarła. Chcąc duszy jej dopomódz, zadawał sobie liczne umartwienia, posty i biczowania, ofiarując to wszystko za jej duszę. Za życia matki wychowanie odbierał w domu; zaś po jej śmierci umieszczony został przy wuju swym Janie arcybiskupie Saragossy, który czuwał pilnie nad jego wychowaniem, dobierając mistrzów doskonałych do ćwiczenia go w cnocie i naukach. — Dobry przykład wuja i nauczycieli sprawił, iż w duszy Franciszka powstała myśl poświęcenia się Bogu w zakonie. Widząc to ojciec, umieścił go na dworze Karola V. w tym celu, ażeby synowi w zamiarach jego przeszkodzić. Posłuszny ojcu spełnił wolę jego. Przewidując niebezpieczeństwa życia dworskiego, udał się pod opiekę Najśw. P. Maryi do której miał od dzieciństwa szczególne nabożeństwo, a przystępując często do ŚS. Sakramentów, odpierał mężnie wszelkie pociski szatańskie. Wkrótce zyskał sobie zaufanie nietylko dworu, lecz nawet samego cesarza za którego namową pojął w małżeństwo Eleonorę de Castro, pochodzącą z jednego z najznakomitszych rodów portugalskich. Małżeństwo

to było szczęśliwe: mieli ośmioro dzieci i wychowali je w bojaźni bożej. Często towarzyszył cesarzowi w wielu wyprawach, odznaczając się nadzwyczajną walecznością.

Roku 1539 umarła cesarzowa Izabela w Toledo. Franciszek otrzymał polecenie przewiezienia ciała do Grenady i zajęcia się pogrzebem. Kiedy przywieziono ciało do Grenady i według zwyczaju otwarto trumnę ażeby sprawdzić tożsamość zwłok, widok zeszpeconej twarzy, wprzód bardzo pięknej, nieznośna woń, tak silne uczyniła na Franciszku wrażenie, że wróciwszy do domu, po odbytej modlitwie uczynił ślub wstąpienia do zakonu, jeżeli przeżyje żonę.

W tym czasie zamianował go cesarz wicekrólem Katalonii. Na urzędzie tym spełniając obowiązki swoje jak najsumienniej, wiódł życie umartwione, oddając się bogomyślności i rozmaitym ćwiczeniom duchownym. Pięć godzin dziennie spędzał na modlitwie, a resztę dnia które mu zbywało od zajęć publicznych, poświęcał na spełnianie uczynków miłosiernych. Ubogich otaczał szczególniejszą miłością, nigdy im przystępu nie odmawiając.

Po śmierci ojca uprosił u cesarza zwolnienie od obowiązków wicekróla i objął rządy swego księstwa Gandyi. Tu budował kościoły, uposarzał klasztory, dla wszystkich okazywał się najlepszym ojcem i wszystkich budował przykładem cnót i gorliwości o chwałę bożą.

W trzydziestym szóstym roku życia stracił żonę i tym sposobem był w możności spełnić ślub dawniej Bogu uczyniony. Po dłuższem zastanowieniu się i zbadaniu woli bożej, postanowił wstąpić do zakonu Jezuitów, świeżo przez św. Ignacego Loyolę założonego. Przyjęty został, lecz św. Ignacy radził mu, ażeby pierwej ukończył nauki teologiczne w akademii Gandyjskiej.

Święty z zapałem oddał się nauce tak, że w krótkim czasie skończył teologię i uzyskał stopień doktora. Wkrótce potem zrzekł się korony książęcej na rzecz najstarszego syna i następnie w obecności wszystkich prawie dworzan i synów, złożył śluby uroczyste w klasztorze OO. Jezuitów w Ognacie. Po otrzymaniu święceń kapłańskich, odprawił pierwszą Mszę św. w miejscu urodzenia św. Ignacego. Upatrzywszy sobie miejsce samotne w okolicach Ognaty, zbudował tamże ubogi klasztorek i w nim z kilku Jezuitami zamieszkał, ćwicząc się we wszelkich cnotach zakonnych: w ubóstwie, posłuszeństwie, pokorze, z dniem każdym postępował coraz wyżej na drodze doskonałości. Spełniał najchętniej ostatnie posługi: rąbał drzewo, nosił wodę, umywał naczynia kuchenne, zamiatał korytarze, usługiwał braciom, modląc się przytem ustawicznie. Wychodził do miejscowości okolicznych w celu zbierania jałmużny, przyczem zbierał dzieci, uczył ich pacierza i wykładał katechizm.

Niedługo jednak mógł pozostać w ukryciu i być zapomniany, albowiem gdy na rozkaz przełożonych zaczął miewać kazania w kościele, w tedy nietylko z okolic, lecz z całej Hiszpanii zaczęło się mnóstwo ludzi z rozmaitych stanów doń garnąć. Kazaniami swojemi wielu znakomitych rodem i wykształceniem młodzieńców pozyskał zakonowi. Sława jego rozszerzała się tembardziej, gdy przez św. Ignacego został wysłany dla opowiadania słowa bożego i do innych miast Hiszpanii. Jan III. król portugalski dowiedziawszy się o jego wielkiej pobożności i żarliwych kazaniach zaprosił go do Lizbony, gdzie dłuższy czas kazaniami swemi rozbudził w mieście tem ducha pobożności i rozpowszechnił zbawienny zwyczaj uczęszczania do świętych Sakramentów.

Wróciwszy z Portugalii mianowany został przez św. Ignacego generalnym przełożonym wszystkich domów Jezuickich w Hiszpanii i Indyach wschodnich. Jako przełożony przestrzegał wszędzie jak najściślej karności zakonnej, a przedwszystkiem ubóstwa i posłuszeństwa w czem sam świecił zawsze przykładem. Przybywszy razu jednego do Hispalu, znalazł braci mieszkających w okazałym domu, darowanym im przez jednego z panów tegoż miasta; zganił im to surowo i nakazał przenieść się do ubogiego mieszkania, które przedtem zajmowali. Raz po raz oddawał się jednemu z braci pod posłuszeństwo i wtedy starał się jak najdokładniej wolę tego przełożonego spełnić. Będąc razu pewnego w stolicy, gdzie Jezuici mieli klasztor, królowa przysłała swego dworzanina z prośbą, aby ją odwiedził. Dworzanin zastał go usługującego w kuchni klasztornej, a kiedy mu przedstawił prośby królowej, święty odrzekł: „trzeba prosić kucharza, aby mi na to pozwolił, bo teraz jestem pod jego posłuszeństwem“. — „Idź ojcze, powiedział na to kucharz, ale wracaj prędko, boś mi tu potrzebny“. — Święty bardzo krótko zabawił u królowej, tłómacząc się poleceniem, jakie miał od kucharza.

Roku 1565 został obrany, mimo największego ze swej strony oporu, generałem zakonu. Za jego przełożeństwa, działalność zakonu rozszerzyła się po całym prawie świecie. Wtedy i w Polsce powstało wiele klasztorów Jezuickich, a mianowicie: w Poznaniu, Pułtusku, Jarosławiu, Wilnie i kilku innych miastach. Dla siebie bardzo surowy, dla podwładnych zakonników nadzwyczaj był łagodny. Nigdy żadnemu nic nie rozkazał, póki wprzód nie wybadał, czy chętnie się tego podejmie, a i wtedy jeszcze nie pod posłuszeństwem zobowiązywał, lecz jakby tylko prosił. Obowiązki swoje spełniał nadzwyczaj sumiennie; lecz obok tego nie zaniedbywał własnego doskonalenia się. Spowiadał się codziennie, po ośm lub dziesięć godzin bez przerwy trwał na bogomyślności. Niekiedy wpa-

dał w zachwycenie, a wtedy taki blask bił od niego, że gdy się to działo w nocy, miejsce gdzie się znajdywał, było jakby oświetlone. Wielu innymi łaskami Pan Bóg go ubogacił, między innymi posiadał dar rozpoznawania gdzie się znajduje Najśw. Sakrament, chociażby to miejsce niczem nie było odznaczone. Godzinę śmierci miał objawioną z którego to powodu chciał się usunąć od przełożeństwa, lecz bracia tego nie dozwolili. Wysłany przez Papieża w poselstwie do Francyi zapadł w podróży na zdrowiu, a powróciwszy do Rzymu zachorował śmiertelnie. Przyjąwszy św. Sakramenta, ze łzami w oczach przepraszał braci za zgorszenia jakich mógł być powodem, a wpadłszy w zachwycenie, oddał Bogu ducha 1572 r. W poczet Świętych policzony został przez Papieża Klemensa X.

Chiniqui, apostoł wstrzemięźliwości w Kanadzie.

Dnia 16. stycznia 1899 umarł w Montreal wielce poważany mąż, Charles Chiniqui, urodzony dnia 30. lipca 1809 r. w Komouraska w Kanadzie. Jako apostoł wstrzemięźliwości zasługuje na to, ażeby i naszych czytelników bliżej z nim zapoznać. Mamy bowiem w nim obraz wstrzemięźliwości jaka cechowała ludzi w pierwszych czasach chrześciańśtwa.

Wiadomości lekarskie i doświadczenie duszpasterskie spowodowały Chiniqui „dla miłości Jezusa i dla dobra kraju“ do uczynienia ślubu wstrzemięźliwości, który uczynił będąc kapelanem w szpitalu okrętowym w Qubeck.

Wkrótce potem nadarzyła mu się sposobność, ażeby działać „dla Jezusa i dla dobra ludu“ jako rozkrzewiciel wstrzemięźliwości. Albowiem we wrześniu 1838 r. został mianowany proboszczem w Beauport jednem z przedmieść Quebeck znanem powszechnie jako gniazdo pijanic. Przybył tam właśnie podczas licytacyi na której sprzedawano kieliszki, flaszki i szklanki od wina i piwa. Wielu parafian radziło mu, ażeby sobie co z tego kupił, gdyż w początkowem gospodarstwie zawsze mu się coś podobnego przyda. Na to odpowiedział Chiniqui: „przyszedłem do was nie po to, ażeby kupować flaszki lub kieliszki, lecz po to, ażeby je potłuc“. Na te słowa wzburzył się tłum, okazując niechęć do przyszłego swego duszpasterza. Mimo to jako kaznodzieja pozyskał sobie w bardzo krótkim czasie serca parafian. Przedewszystkiem w kazaniach swoich i nabożeństwie głównie miał na celu szerzenie wstrzemięźliwości i w rzeczy samej po trzech miesiącach gorliwej pracy udało mu się założyć towarzystwo wstrzemięźliwości według wzoru O. Mathew kapucyna. Razu pewnego po kazaniu ogłosił w kościele, że w celu zadania ostatecznego ciosu pijaństwu, urządza missyę, a zapraszając parafian na nią, rzekł: „W imię Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, którego alkohol po dziśdzień do Krzyża przybija, zapraszam was na tę św. missyę. Zapraszam was w imię Najświętszej Panny Maryi, Wszystkich Świętych i Aniołów bozych, łzy boleści wylewających z powodu nadużycia trunków upajających. Zapraszam was w imieniu ojców, których serce złamane, ponieważ dzieci ich oddają się pijaństwu; zapraszam was w imieniu tych dzieci, które nagie bez żadnej pociechy z głodu umierają, ponieważ ich rodzice są pijakami. Zapraszam was i zaklinam na dusze wasze nieśmiertelne, które będą na wieki potępione, jeżeli alkohol z pośród nas nie będzie wypędzony“. Na takie zaproszenie zebrała się nazajutrz w kościele znaczna liczba parafian, do których Chiniqui wypowiedział pięć do głębi wzruszających kazań. Skutek był ten, że 75 najbardziej nałogowych pijaków przystąpiło do bractwa wstrzemięźliwości; w drugim dniu pozyskał 200, a w trzecim 300 osób. Tym sposobem $^2/_3$ parafian stało się członkami bractwa wstrzemięźliwości. Reszta nawróciła się wskutek odczytów lekarskich. W ciągu roku siedm świetnie prosperujących karczem, znikło zupełnie. Przykład tak gorliwego kapłana podziałał także i na sąsiednie parafie.

Kiedy r. 1840 biskup z Nancy hr. v. Forbin Jonzon przybył do Kandyi, Chiniqui wiedząc, iż biskup ten doskonale zna doskonałe dzieło O. Mathew w Irlandyi, postanowił i jego pozyskać do swych celów; i nie zawiódł się. Kiedy biskup zwiedzał seminaryum w Quebeck, arcybiskup tegoż miasta wydał ucztę na cześć gościa, na którą prócz wielu innych kapłanów zaproszono także i Chiniqui. Arcybiskup z Quebek polecił mu, ażeby wzniósł toast na cześć gościa i stosownie przemówił. Ks. Chiniqui mając wodę w swym kieliszku wzbraniał się tego i rzekł: „ślubowałem Bogu i memu krajowi nigdy wina nie pijać“. Biskup odrzekł mu na to: „fanatykiem jesteś i chcesz nas reformować“. Mocno zmartwiony zwrócił się ks. Chiniqui do przybyłego biskupa Jonzona i rzekł: „W imię Boga i Syna Jego Jezusa Chrystusa proszę, ażeby mi wasza wielebność powiedziała, czy kapłanowi nie wolno jest dla miłości Zbawiciela i dobra współbraci wyrzec się trunków palonych“. Po długiem wahaniu się odrzekł biskup Jonzon: „więc ks. Chiniqui wcale wina nie pija! Kiedy popatrzę w przeszłość, gdy Bóg sam jeszcze narodem swoim przez Proroków rządził, wtedy widzę Samsona, który na szczególny rozkaz boży nie używał żadnych palonych trunków. W starym Testamencie widzę św. Jana Chrzciciela poprzednika Jezusa Chrystusa, który także wina nie pił. Teraz gdy rozważam czyn ks. Chiniqui, widzę z prawej strony Samsona, który go strzeże, z lewej zaś św. Jana, który go błogosławi; więc stanowisko jego

jest tak silne, że niemam odwagi go zaczepiać, ani potępiać". Po tych słowach wypił szklankę wody na powodzenie dzielnego kapłana.

We wrześniu 1842 ks. Chiniqui został przeniesiony do miejsca rodzinnego Komouraska, ponieważ tam z powodu pijaństwa obyczaje parafian były zbyt rozluźnione. Chociaż nowi parafianie, z powodu gorliwości o służbę bożą, zaczęli cenić nowego pasterza, jednak o wstrzemięźliwości ani słuchać nie chcieli, a gdy upominał szynkarzy ażeby na zimę nie sprowadzali zbyt wielkich zapasów rumu, odpowiedziano mu: „my nie pozwolimy się wodzić za nos jak pijacy w Beauport i sprowadzono najpierw 100, a potem 200 beczek rumu. Ks. Chiniqui podczas tego zaczął badać stosunki tamtejsze i dowiedział się, że w ciągu ostatnich 20 lat 12 mężczyzn zapiło się na śmierć, a 8 umarło wskutek nieszczęśliwych wypadków z pijaństwa pochodzących, pozostawiając razem 20 wdów i 60 sierót w opłakanym stanie. 60 gospodarzy straciło swe mienie, wielu innych gospodarstwa obdłużyło; 7 matek umarło na obłęd pijacki: jedna się powiesiła, a inne się potopiły. W ciągu ostatnich 15 lat wydano na rum 100.000 dolarów, a samym handlarzom winni byli 150.000 dolarów. 4 mężczyzn zostało od pijaków zamordowanych. To wszystko przedstawił ks. Chiniqui w swojem pierwszem kazaniu o wstrzemięźliwości, mianem w drugą niedzielę października 1842 r. Skutek był zdumiewający — 1310 osób uczyniło śluby wstrzemięźliwości. W tym samym jeszcze dniu cofnięto zamówienia na rum i nie sprowadzano już ani jednej beczki. Przykład pociągnął i innych i w krótkim czasie bractwa wstrzemięźliwości rozszerzyły się po całym prawie kraju, błogie przynosząc owoce.

Biskupi uznając jego działalność, przyznali mu tytuł „Apostoła wstrzemięźliwości w Kanadzie", a władza świecka wraz z publicznem podziękowaniem ofiarowała mu do rozporządzenia 500 funtów szterlingów.

Śluby swe dzielny ten mąż zachował do końca życia i imię jego na długie lata z czcią i uszanowaniem wspominane będzie.

Lekarze w walce z alkoholem.

Brytańskie Towarzystwo lekarskie trzeźwości, jak równierz Towarzystwa trzeźwości amerykańskie i niemieckie, wreszcie przedstawiciele fracuskich lekarzy-abstynentów, ogłosili następtępującą, niezmiernie ważną dla wszystkich społeczeństw świata, uchwałę, która powinna zyskać uznanie i poparcie także wśród naszych lekarzy. Uchwała rzeczona brzmi jak następuje:

„Ze względu na straszliwe klęski, powodowane używaniem alkoholu w przeróżnych postaciach, klęski, których rozmiar niemal z dniem każdym się zwiększa we wszystkich częściach świata, my, członkowie ciała lekarskiego, stanowiącego niejako tarczę ochronną zdrowia ludzkiego, czujemy się w obowiązku jasno, wyraźnie, z całą szczerością określić zarówno własności alkoholu, jego naturę, krzywdę, jaką przynosi każdemu ze spożywających go osobników ludzkich oddzielnie, jak i niebezpieczeństwo, lekceważącym zachowanie ścisłej wstrzemięźliwości. Każdy zatem powinien zapamiętać niżej wymienione przestrogi, stwierdzone doświadczeniem wieków:

1) Używanie trunków wyskokowych, nawet w małych ilościach, osłabia bądź niezwłocznie, bądź po upływie pewnego, zawsze nie długiego czasu, działalność mózgową (umysłową) — przeszkadza odnawianiu się, niszczonych ustawicznie wskutek czynności życiowych, tkanek i komórek organizmu — podkopuje samodzielność, sprężystość, duchową, drogą stopniowego, wciąż w zrastającego osłabienia świadomości i woli — a oprócz tego, sprowadza wiele innych, niemniej fatalnych skutków. To niewątpliwie wystarcza, aby alkohl uznany został za truciznę, która **nie powinna wchodzić w skład pokarmów ludzkich.**

2) Doświadczenie przekonało i przekonywa nieustannie, że nawet najbardziej umiarkowane spożywanie alkoholu, w postaci tak zw. „trunków gorących", powoduje z biegiem czasu stopniową ruinę tkanek organizmu, przyspiesza ich rozkład, zmniejsza odporporność na choroby, zwłaszcza zaraźliwe, a tym sposobem znacznie skraca prawidłowy okres życia ludzkiego.

3) Ludzie wstrzemięźliwi, zupełnie żadnych trunków alkoholicznych nie używający, pracują o wiele więcej i lepiej, są wytrzymalsi, mniej podlegają chorobom, a w danym razie łatwiej i prędzej wracają do zdrowia niż nie zachowujący wstrzemięźliwości. Oczywista, że wstrzemięźliwi są wolni od chorób, które przyczynia alkohol sam przez się.

4) Cały ustrój człowieka, wszystkie jego części składowe, działają, bez porównania sprawniej, jeśli nie znają alkoholu. Przekonanie wręcz z wyżej wspomnianym sprzeczne, które tak często wygłaszają używający napoje gorące, jest oparte na wrażeniach fałszywych, wywołanych działaniem alkoholu na ośrodki nerwowe.

5) **Dzieci** alkoholików mają układ nerwowy rozstrojony, niemoralny, stoją pod względem moralnym, umysłowym i fizycznem niżej od potomstwa rodziców wstrzemięźliwych. Używanie zatem alkoholu zagraża społeczeństwom **zwyrodnieniem we wszystkich kierunkach**; niebezpieczeństwo zaś to wzmaga się, gdyż liczba kobiet niewstrzemięźliwych z roku na rok wzrasta.

Biorąc pod uwagę, iż używanie alkoholu, zawsze i wszędzie, wcześniej czy później, sprowadza fatalne, opłakane następstwa moralne, fizyczne i społeczne, a nadto uznając, że niewstrzemięźliwość w wysokim stopniu, bezpośrednio lub pośrednio, przyczynia się do zwiększenia nędzy, cierpień, przestępstw, zbrodni, obłąkań, chorób i śmierci, nietylko wśród niewstrzemięźliwych, ale także wśród tych, którzy muszą z konieczności z niewtrzemięźliwymi przestawać, uczuwamy się w prawie nawoływać, żądać i nakłaniać społeczeństwa do zaprowadzenia **zupełnej, przymusowej trzeźwości**, gdyż jest to droga najpewniejsza, niezawodna, najprostsza i najkrótsza do usunięcia wszelkich klęsk i nieszczęść, spowodowanych przez używanie napojów gorących. Droga ta jest przytem najprostsza i zupełnie naturalna. Wierzymy mocno, że era zdrowia, szczęścia i pomyślności nastąpi z chwilą zapanowania trzeźwości zupełnej i że wtedy rozstrzygnięte zostaną mnogie zagadnienia społeczne, które w innych warunkach załatwionemi być żadną miarą nie mogą.

Pragnęlibyśmy, aby to wezwanie pozyskało rozgłos jak najszerszy, aby je wzięły do serca wszystkie społeczeństwa cywilizowane. Świat szczyci się świetnemi, zdumiewającemi zdobyczami wiedzy, lecz dotychczas poszczycić sie nie może zwycięztwem, które powinno być zasadniczym ideałem ludzkości: **zapanowaniem rozsądku nad namiętnościami**. A przecież człowiek posiada wolną wolę. Ulegając w tak szczęśliwych warunkach namiętnościom, popełnia nieprzebaczalne przestępstwo. Chcąc osiągnąć szczęście, bądźmy przedewszystkiem ludźmi.

Poradnik zdrowia.

Pijaństwo a obyczaje.

Ktokolwiek bywał obecnym jako widz lub świadek podczas rozpraw w sali sądowej, ten wie, że najwięcej przestępstw zakłócenia porządku publicznego, poranienia nożem i innymi niebezpiecznymi narzędziami, zabójstwa i najohydniejsze zbrodnie przeciw moralności popełniają ludzie w stanie nietrzeźwym. I nie jest to żadnym przypadkiem, iż podobne smutne zajścia najczęściej się w niedziele i dni świąteczne zdarzają. **Na 366 przypadków poranień zdarzyło sie 142 w niedzielę, a 52 w poniedziałek** (blauer Montag), kiedy to ludzie najwięcej gorących trunków używają.

Nie chcemy tu w dalszym ciągu omawiać przyczyn napaści, rozbojów ani morderstw, lecz przypominamy tylko te smutne zajścia, które się odbywają między mężem a żoną, rodzicami i dziećmi, gdzie pijak późną nocą przybywa do domu, a o których sąd się nie dowiaduje. Wiadomo, co tego nieszczęścia przyczyną.

Wszędzie zaś można wykazać jak najściślejszy stosunek pomiędzy pijaństwem a zbrodnią. Jeden tylko przykład przytaczamy. Oto w r. 1889 było w Niemczech **1130 ludzi ukaranych za pokaleczenie**, a z tych było **750 pijaków**. Liczby te więcej mówią, aniżeli całe książki i kazania o szkodliwości nadużywania gorących trunków.

Niedawno opowiadano nam w nadreńskiej prowincyi i we Westfalii, iż tamtejsi polscy robotnicy odznaczają się od Niemców, iż polscy piją najwięcej wódki, a Niemcy piwa. Nie mogliśmy stwierdzić, czy to jest prawdą, ale za to zebraliśmy dowody, iż rzeczywiście **w tamtejszych stronach przemysłowych, dokąd nasi robotnicy udają się na robotę, i gdzie gęsto ten kraj zamieszkują, nader wiele wódki robotnicy wypijają.**

Zapytywano się o zdanie w tej mierze 150 wielkich przedsiębiorstw przemysłowych. I oto z jednych fabryk odpowiedziano, że dobrze płatny robotnik wydaje na **piwo i wódkę rocznie 300 Marek.**

Inni zaś oznaczają **wydatek dzienny** robotnika na gorące trunki na **20 — 50 fenygów.** Wykazało się zatem, iż często więcej niż dziesiątą część zarobku robotnicy wydają na alkoholiczne napoje.

W pewnej szynkowni, stojącej obok wielkiej fabryki w prowincyi nadreńskiej, sprzedają **dziennie 800 litrów wódki.**

Stąd też można pojąć, dlaczego tyle skarg się słyszy na złe obyczaje, jakie wśród wychodźców panują — dlaczego tyle tam zepsucia i zgorszenia.

Niech więc rodzice w domu synów swoich i córki zawczasu jak najwięcej do wstrzemięźliwości przyzwyczajają — o ile możności nakłaniają do zupełnego wstrzymania się od wódki, koniaku, araku i likierów — i do zapisania się do Bractwa Wstrzemięźliwości.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

P. Franciszek Sęk 10 K, Ks. Dyonizy Sowiak 10 K, Ks. Jan Biega 6 K, p. Wojciech Hałdziński 4 K, Ks. M. Górnicki 2 K, Ks. Gryziecki 4 K, p. Anna Merzowiczowa 10 K, Ks. Józef Baraniecki 10 K, p. Szczepan Cyrys 3 m., p. Piechotta 6 m., Ks. Władysław Gryziecki 10 K, Ks. Hrabak 10 m., J. W. P. Jan Ihnatowicz 5 K, Ks. Grodecki 25 K, Ks. Pittach 6 m., Ks. Jan Chęciński 10 K, Ks. Łosiński 6 m., p. Marcin Krauza 2·70 m., p. Franciszek Synert 1 m., p. Jan Banaś 4 K.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

OGŁOSZENIA.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik

Drukiem W. Lenika w Krośnie.